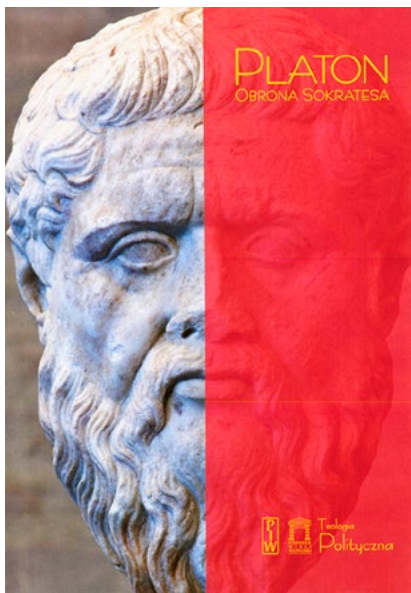


Lekcja? Przestroga?

„Teologia Polityczna” dotrzymuje słowa. Przed wakacjami 2017 roku ukazał się pierwszy tom nowej serii „Biblioteka Klasyczna” – *Kriton* Platona; niedługo później otrzymaliśmy najważniejszy i najlepiej wśród potomnych znany dialog: *Obrona Sokratesa*. Oba teksty w przekładzie, z obszernymi komentarzami wstępnymi Ryszarda Legutki; drugi w koedycji z Państwowym Instytutem Wydawniczym, co trochę uśmierza obawy sympatyków tej oficyny o jej zagrożony los. Sokratejskie dialogi, ogłaszane po stułetniej przerwie (w planach „Teologii Politycznej” jest wydanie wszystkich!), są wysmakowane edytorsko, zawierają tekst grecki i polski, mają piękne, różniące się kolorami obwoluty. Godzi się to pochwalić, jakkolwiek kto ciekaw Platona, sięgnąłby zapewne i po zgrzebną edycję, ale że z Antykiem kojarzymy doskonale piękno, tak wydane książki budzą poczucie harmonii.



Obrona Sokratesa, za sprawą najnowszego obrotu naszej historii, nabiera palącej – chciałoby się powiedzieć – aktualności. Nie chcę ulegać doraźnym analogiom, bo to łatwe, ale i zwodnicze, trudno ich wszakże nie zauważyć.

Lektura *Obrony* kieruje uwagę czytelnika ku pytaniom, jakie w ostatnim co najmniej półwieczu (pewnie dłużej) stawiamy w kontekście ewolucji standardów obowiązujących w naszym kręgu cywilizacyjnym.

Po traumatycznych doświadczeniach XX wieku na czoło ich hierarchii wysunęły się prawa człowieka, do których należy przyzwolenie na odmiennosc i uznanie dla różnorodności. Obserwowany dzisiaj i opisywany szeroko kryzys projektu przenikania kultur – pokojowego oraz owocnego społecznie – nie obala tego standardu, tylko każe szukać lepszych metod wcielania go w życie. Umacnia też przekonanie, że karanie człowieka (także grup i narodów) za poglądy jest niedopuszczalne; jakkolwiek w kodeksach prawnych bywają przepisy zabraniające głoszenia niektórych poglądów skrajnych. Proszę wybaczyć powyższe truizmy, ale to pierwsze reminiscencje z lektury platońskiego dialogu – jak sądzę – świadczące o jego uniwersalności.

„...nie poszedłem drogą, gdzie ani wam, ani sobie nie przyniosłbym żadnego pożytku, lecz podchodziłem do każdego z was prywatnie i czyniłem, jak uważam, największą przysługę; że starałem się każdego z was przekonywać, by nie dbał o żadną ze swych własności, zanim nie zadba o siebie tak, by był najlepszym i najrozsądniejszym i by nie dbał o żadną ze spraw politycznych, zanim nie zadba o samo państwo...”

W sokratejskich dialogach Platona ich autor-bohater, czy to wprost, czy za pośrednictwem innych występujących osób, mówi wiele o sprawiedliwości jako cnocie, której nie można bronić, utwierdzać ani zaszczycać niesprawiedliwymi uczynkami. Byłoby to niemoralne, ale i nieskuteczne, budząc wątpliwości co do samej istoty pojmowania czym jest sprawiedliwość.

W platońskiej *Obronie Sokratesa* (historycy spierają się na ile jest to zapis autentycznej mowy obrończej Sokratesa) słowo sprawiedliwość pojawia się niezbyt często. Filozof przedstawia oskarżenie go i skazanie jako oczywiście i fundamentalnie niesprawiedliwe, opisując swoją działalność w kategoriach moralnych, co w pewnej mierze odsuwa na bok zarzuty o podtekście politycznym.

W 399 roku (p.n.e.), kiedy rozpoczął się proces Sokratesa, Ateny – mimo przegranej kilka lat wcześniej wojny ze Spartą, mimo przewagi (mówiąc w uproszczeniu) oligarchii nad demokracją – wciąż były kulturalnym centrum starożytnej Hellady, a siedemdziesięcioletni oskarżony filozof jednym z największych w nim uczonych mężów.

Jednej z zarzucanych mu win – bezbożności (drugą miało być demoralizowanie młodzieży) – zaprzecza, powołując się na słyszany, jak twierdzi, od wczesnych lat głos boga, na Pytję, przypisującą mu mądrość, zatem i uprawnienie do prowadzenia badań (tak w mowie obrończej konsekwentnie nazywa swoje działania), w których rozpoznaje, kto z ateńskich współobywateli jest mądry, a kto nie.

Mówiąc o platońskim dialogu trzeba w jakimś momencie, odwołując się zarazem do polskiego przekładu, powiedzieć rzecz ważną i aktualną porównywalnie z aktualnością jego treści. Mam na myśli język i trudzę się tu nad odpowiednim określeniem jego walorów. Piękny sugeruje ozdobność na wzór literatury, jasny nie wydaje się czymś szczególnym w tekście klasyka filozofii piszącego o innym wielkim filozofie, bogaty – na pewno, ale to tylko jedna cecha... Posłużę się przymiotnikiem: doskonały, ze świadomością, że tenże można odnieść do różnych rzeczy, zatem wymaga dookreślenia. Język Platona (Sokratesa), a i Legutki (jako tłumacza), jest doskonały we wszystkich przejawach – leksyki, fleksji, składni. Jest prosty lecz daleki od granicy prostactwa, posługuje się subtelnie rozróżnianymi synonimami dla ścisłego wyrażenia pojęć; stosuje składnię właściwą tradycyjnej polszczyźnie, bez archaizacji, do czego pokusą mogłaby być metryka oryginału.

Obronę Sokratesa czytamy jak współczesną rozprawę filozoficzną, ze stale obecnym żywym bohaterem, który zjednuje i przekonuje do swoich racji. Jego los w ciągu wieków opisywano z akcentami istotnymi dla danej epoki, w bardzo różnych historycznych okolicznościach. Dla naszej współczesności jest lekcją, bardzo podstawową, przede wszystkim niezbędności tolerancji, którą już chyba umiemy użytecznie definiować, i przestroga przed zaprzeczeniem tolerancji, a także przed demagogią.

„Ktoś jednak może powiedzieć tak: *A czyż Sokratesie, nie mógłbyś żyć na wygnaniu, powstrzymując język i zachowując się spokojnie?* Ale to właśnie jest jedna z tych rzeczy, co do których najtrudniej jest niektórym z was przekonać. Jeśli mówię, że takie postępowanie byłoby nieposłuszeństwem wobec boga i że dlatego nie mogę zachowywać się spokojnie, nie przekonuje was to, ponieważ uważacie, że posługuję się wybiegiem. Jeśli zaś znowu mówię, że największe dobro dla człowieka to prowadzenie każdego dnia rozważań na temat cnoty i innych spraw, o jakich słyszeliście, gdy rozprawiałem, badając siebie i innych – a dla człowieka życie bez namysłu nad nim niewarte jest przeżywania – wówczas jeszcze mniej skłonni jesteście dać wiary moim słowom.” [str. 211 i 213]